Oczekiwanie podniecające i rutyniarz

Był późny wieczór. Prószył śnieg.

– Nie, dosyć. Dłużej już nie mogę!

– Co, już nie chcesz?

– Chcę – nie chcę, nie pytaj się głupio. Pewnie że chcę!

– To o co ci znowu chodzi?

– Nogi już mnie bolą od tego łażenia w kółko.

– A myślisz, że mnie nie?! Przecież nie robię tego dla przyjemności. Jeszcze zdążę się w życiu nachodzić.

– Jak będzie często tak jak dzisiaj, to fakt: jeszcze się porządnie nieraz nadreptasz. – Zaśmiała się.

– He, he, he, ale śmieszne, co? – burknął poirytowany – Ty myślisz…

– No, nie denerwuj się tak – próbowała go uspokoić.

– To czego się czepiasz!? Przecież wiesz, że to nie moja wina, że jeszcze nie wyszli.

– Wiem, wiem – przytaknęła z rezygnacją.

– No.

Zapadło chwilowe milczenie, które znowu przerwała ona.

– Adaś…?

– Hm?

– A oni to… czy aby na pewno sobie pójdą?

– Diabła tam! Skąd mogę wiedzieć. Mieli iść.

– Aha. – I po chwili: – A… na ile, to znaczy na jak długo mają pójść?

– Już ci przecież mówiłem – warknął rozdrażniony. – Na godzinę, dwie. Wystarczy nam. Nie martw się.

– Ale ja się nie martwię. Wcale a wcale.

Nie odpowiedział, więc ponownie rzuciła, żeby do niego dotarło:

– Słyszysz, co powiedziałam? Nie martwię się.

– Słyszę, słyszę – odparł obojętnie.

– Chciałam, żebyś wiedział, że się nie martwię i… i że teraz też się już nie boję.

– Uhm.

Po tym jej zapewnieniu, mającym go uspokoić, ponownie zapanowało chwilowe milczenie.

– Patrzysz tam i patrzysz – zaczęła znowu. – Wzrokiem i tak ich nie wygonisz. Lepiej porozmawiajmy.

Adam nie odpowiedział. Zanurzony głęboko w swoich myślach, nie słyszał i nie widział niczego, co się działo obok, poza nim.

– Adaś, mówię do ciebie!

– Hę? – Spojrzał na nią nieobecnym wzrokiem. – Coś mówiłaś?

– Mówiłam, żebyś trochę ze mną porozmawiał.

– Porozmawiał? – nie krył zaskoczenia. – A o czym?

– No… O wszystkim.

– O wszystkim? Z tobą? – Wpatrywał się w nią teraz tak, jakby po raz pierwszy dostrzegł jej obecność tutaj. W końcu przemówił: – O wszystkim, to znaczy tyle samo, co o niczym. Więc lepiej pomilczmy. Dobrze jest, jak jest. Jeszcze zdążysz się w życiu nagadać. Z koleżankami.

– No to porozmawiajmy chociaż o tym… – Ewa nie dawała za wygraną.

– O czym?

– No, o tym, wiesz…

– A! O tym.

– Uhm – przytaknęła ochoczo. – O tym.

– A o czym tu gadać, jak nie ma o czym – parsknął zniechęcony.

– No, jak to jest…

– Normalnie. Sama zresztą zobaczysz.

– Ale chciałabym wiedzieć teraz. Ty już to robiłeś przecież – choćby z Elką, więc możesz mi chyba powiedzieć. Bo słyszałam, że to boli, jak, wiesz – pierwszy raz ktoś…

– E-tam, boli. Babskie gadanie! Musiałaś się nasłuchać jakichś bzdur. Zresztą, tak po prawdzie to nie wiem, nie jestem przecież babą, nie? – Roześmiał się przekonany, że powiedział jakiś niezły żart.

– No tak, ale…

– Cicho!

– Ela mi mówiła…

– Widzisz? Spójrz tam!

Ewa podniosła wzrok. Na trzecim piętrze, przy oknie w pokoju, majaczyła jakaś sylwetka.

– No, ktoś stoi przy oknie. Co w tym dziwnego?

– Jak to co?! Nie widzisz, że się ubiera?

– Albo roz…

– O, teraz podszedł ojciec. Pomaga matce założyć futro.

– Och, to znaczy, że jednak idą! – wykrzyknęła podekscytowana. – Nareszcie!

– A nie mówiłem? – triumfował Adam. – Ja jak już coś powiem, to jak amen w pacierzu.

– No, ty to wiesz… – Ewa była pełna zachwytu i uznania dla jego osoby.

– Jeszcze chwila i powinno zgasnąć światło. O, zgasło!

– Tak się cieszę, Adaś!

Adam przeciągnął się i powiedział:

– Trochę spicniałem na tym mrozie, – Otrząsnął się.

– Poruszaj się trochę, tak jak ja, zaraz zrobi ci się cieplej – poradziła mu ona.

Nie zareagował. Jego uwagę przyciągała teraz para ludzi, którzy właśnie wyszli z klatki schodowej i kierowali się w stronę nieopodal zaparkowanego samochodu. Po chwili do niego wsiedli i odjechali.

– No, zaraz się rozgrzejemy, zobaczysz – uśmiechając się, buńczucznie obiecał Adam. – Idziemy, szkoda czasu – rzucił krótko i objął Ewę ramieniem.

Szybko przeszli na drugą stronę ulicy, minęli jakiegoś zataczającego się człowieka, który bełkotliwie coś wykrzykiwał w ich stronę, po czym zniknęli w otworze klatki schodowej. Po chwili stali już przed drzwiami jego mieszkania.

– Nareszcie! – Ewa promieniowała bezbrzeżnym szczęściem. Od dawna czekała na tę chwilę i oto teraz miała się ona ziścić.

– Cholera!, gdzie ja je włożyłem…? – Adam nerwowo obszukiwał kieszenie kurtki w poszukiwaniu kluczy, które pasowałyby nawet nie tyle do tych drzwi przed nimi, ile bardziej do ziemskiego raju – jej raju. Przynajmniej ona tak to widziała.

Ewa niecierpliwiła się coraz bardziej.

– No, co się z tobą dzieje? Czemu nie otwierasz?

– Co się głupio pytasz?! – nie krył zdenerwowania Adam. – Przecież widzisz, że nie mogę znaleźć kluczy.

– No tak, jeszcze tylko tego brakowało. Poszukaj dobrze!

– A co ja niby innego robię – Adam warknął porządnie już rozdrażniony całą tą niespodziewaną sytuacją. – Właśnie szukam!

– Wiedziałam że tak będzie – nie przestawała utyskiwać Ewa. – Zawsze mam w takich sytuacjach pecha – powiedziała, hamując coraz bardziej napierające łzy.

– Psiakrew! Musiałem pewnie zgubić po drodze, jak biegłem do ciebie. Pamiętam przecież, że je brałem…

– No tak, i znowu będę musiała czekać – rozpłakała się teraz już na dobre. – I znowu nie wiadomo jak długo. A w klasie, to już na pewno nie dadzą mi spokoju.

– No i nie ma. By to szlag!... – zaklął pod nosem. – A ty przestań mi tu chlipać. Ślimaczysz się jak…

– Dobrze ci mówić. Ciebie to nic nie kosztuje, ty masz już to za sobą, ale ja… tak bardzo, tak bardzo… – Nie dokończyła: łzy, niczym kaskada, płynęły jej nieprzerwanie po policzkach.

– No, nie dramatyzuj – próbował ją jakoś uspokoić Adam. – Nic się w końcu takiego nie stało. A co się odwlecze, to nie uciecze. Możesz mi wierzyć. Jak obiecałem, że to zrobimy, to zrobimy i już. Żebym tak pękł!

– Obiecujesz? – chwyciła się z nową nadzieją jego słów.

– Jak tu stoję! – odparł, i zabrzmiało to bardziej niż obietnica – zabrzmiało, jak przyrzeczenie.

– No bo ja już… ja myślałam, że ty… że… – Łkała, łapiąc powietrze niczym ryba.

– Nie bój się nic – już ja to załatwię. W szkole też powiem co trzeba. A teraz chodźmy – odprowadzę cię do domu. Po drodze porozmawiamy jeszcze o tym.

– Uhm – zgodziła się biernie ona. Teraz już jednak o wiele spokojniejsza, bo obłaskawiona jego obietnicą pełną nadziei na przyszłość.

Weszli do windy i zjechali w dół. Po chwili zniknęli w mroku grudniowej, wczesnej nocy, pozostawiając za sobą gorycz nie spełnionych nadziei i pragnień – bardziej jej nadziei i pragnień niż jego. On miał to już za sobą – był rutyniarzem. Przynajmniej dla niej.